



WESOŁE ABC

NIE DOKONCZA...



Nie dokonczymy już tej partii, mój długoletni przyjacielu, bo za 2 miesiące opuszczam więzienie.

Z DUCHEM CZASU

Na rogu ulicy od szeregu lat stoi obdarty żebrak utrzymujący się z drobnych datków przechodniów.

Ostatnio koło żebraka kręci się jakiś inny obdartus, nie spuszczaając z niego oka.

Pewien przechodzień zaintrygowany tym zbliża się i pyta:

— Cóż to pracujecie teraz we dwóch?

— Nie proszę pana...

— A co robi ten drugi, co razem z wami stoi?

— To jest mój nadzorca z ramienia wierzyteli.

REKORD

Mariusz chwali się, że na swoim nowym samochodzie rozwija fantastyczną szybkość — przydrożne latarnie w czasie jazdy tworzą jeden mur.

— To nie żaden wyczyn — odpowiada Oliwiusz... — Ja na swoim Mercedesie jadę tak szybko, że gdy na torze biorę wiraż, mogę odczytać numer auta umieszczonego z tyłu.

CZEŚCIOWO

— Czy Pan jest krakowianinem?

— Tak, w przeważnej części.

— Jakto w przeważnej części?

— No widzi pan, kiedy przyjechałem do Krakowa ważyłem 42 kg. teraz ważę 94

ROMANS W POCIAGU

Wybierając się w podróż pan Dziwaki zabrał ze sobą niedźwie dźia, z którym się nigdy nie rozstawał.

W nocy budzi i stwierdza z przerażeniem, że jego czworonożny przyjaciel znikł.

Przerażony wybiega ze sleepingu i zaglądając do wszystkich przedziałów pyta o niedźwie dźia.

Wreszcie wpada do przedziału, w którym siedziała młoda i samotna kobieta. W chwili gdy otwiera drzwi usłyszał jej zadyszany głos.

— Dobrze... Dobrze... Niech pan odejmie futro.

WYMARZONY S EN POLICJANTA



Trudny język

Podobno najtrudniejszym językiem świata jest chiński. Tak mówią.

Ale czy tak jest?

Ja osobiście mam tu pewne wątpliwości i twierdzę, że pol me pierwszeństwa przynależ

niał sobie o ziemi prądzi dów i zapragnął na nią powrócić.

Zaczął od nauki języka.

Nauczycieli miał podośl ktem, jako że w każdym kraju spotkać można ruchliwych,



trzeba raczej językowi polskiemu.

Dla czego?

Postuchajcie smutnej historii Jasia Wątróbkiewicza.

Było tak:

Jaś Wątróbkiewicz urodził się zagranicą jako syn, czy też wnuk, polskiego emigranta.

W pogoni za pracą zjeździł pół kuli ziemskiej, a że miał szczególne zdolności do języków, nauczył się bez trudu po francusku, włosku, niemiecku, hiszpańsku, angielsku...

Tylko polskiego nie znał.

Alści dnia pewnego przy

czarnych ludzi, zwanych się z dumą Polakami. Ludzie ci handlują zwykle drzewem, mięsem, lub manufakturą.

Od nich uczył się Jaś Wątróbkiewicz dziwnego języka o nosowym brzmieniu i młóstwie spółgłosek „sz” i „cz”.

Dużo pieniędzy kosztowały go lekcje, ale wreszcie dopiął swego. Kupił bilet i wsiadł na okręt, mający odpłynąć do starej ojczyzny.

Okręt był polski.

— A gite część! — zawołał Jaś Wątróbkiewicz — Dziędo-

bry sze z panem, panie majtekl! Co słychać, co?

Marynarz odwrócił się, splunął i odszedł bez słowa.

— Aj, waj! — krzyknął nasz bohater — Majtek, nie bądźże dzieckiem! Z powodu wy idziecie uciekać?

Nieporozumienie wyjaśniło się wkrótce.

Sam kapitan okrętu powiedział biednemu Jasiowi, że język, którego nauczone go, ma bardzo nie wiele wspólnego z polskim.

— Ale nic nie szkodzi — zakończył. — My już się panem zajmujemy. Nim statek przybije do gdyńskiego portu, będzie pan świetnie mówił po polsku!

Jaś Wątróbkiewicz miał, jak się rzekło, zdolności lingwistyczne, więc właściwy sposób mówienia przyswoił sobie raz dwa.

Nauczone go również pisać według najnowszej pisowni.

Niestety!

Zanim statek przybił do brzegu, pisownia została zmie

— Tylko czy umie pan do brze po polsku?

— Doskonale — zapewnił Jaś.

Chudy pan w granatowym mundurze zaprowadził go do kasy biletowej.

— Tu są relacje, — powiedział — tu ternion, tu komposter. Odnosny bilet wyjmujemy z danego terniona i kładziemy we wzmiankowany komposter. Rozumiesz pan?

— Nie — przyznał szczerze Jaś.

— Jakto nie? I pan chce być faktycznie etatowym asystentem! Liczyć na wakanse i remuneration!

— Co proszę?

— Ha! To indywiduum absolutnie nie umie po polsku! Pańska nominacja jest anulowana! Niniejszym proszę ślad wyjść!

Jaś Wątróbkiewicz usłuchał.

Wyszedł na ulicę.

W głowie, niby osy natrętnie, brzęczały mu dziwne, polskie słowa.



niona i nieszczęsny Jaś musiał raz jeszcze studiować trudny język polski.

To wyczerpało do reszty poważnie nadzarpnięte oszczędności. Jaś Wątróbkiewicz zaczął oglądać się za posadą.

Po miesiącu tażenia powiedziano mu, że mógłby zostać kolejarzem.

Anulować, niniejszym, absolutnie, odnośnie, ternion, wakans, relacja, komposter, komposter, komposter...

— Szkoda — westchnął ze łzą w oku. — Szkoda posady. Szkoda, że nie umiem po polsku. I szkoda, że polski język jest taki okropnie trudny!

ODROWAŻ

CIAGLE W LEWO



Alóż moja droga, już mi się w głowie kręci od tego bezustannego skręcania w lewo. Już i tak całe miasto zna twój nowy pierścionek.

LOS ŻON

— Czy wyjdiesz zamaż, Marysiu, jak podrośniesz?

— Nie, mamusia mówi zawsze, że przeważnie po roku mężowie porzucają swoje żony a te zostają z czworgiem nieletnich dzieci.

CIEKAWY PROBLEM

— Powiedz mi dziadku, ile czasu potrzeba, aby spaść z piętego piętra?

— Około trzech sekund.

— A więc zegarek kochanego dziadka powinien już być na dole, właśnie przed chwilą wyrzuciłem go oknem.

KOBIECY PORTRET

Pani Buba zwierza się swej przyjaciółce p. Luli.

— Kiedy Jerzy mnie obejmuje mówię mu, że nie chcę go widzieć.

— I co, odchodzi?

— Nie, gasi światło.

PROROK

Marysia „do wszystkiego” prosi panią o zwolnienie w przyszły poniedziałek na pogrzeb wuja.

— Dobrze, ale dziś dopiero wto rek więc czy można tyle czasu czekać z pogrzebem?

— Proszę pani, mój wujek jeszcze nie umarł.

— Więc jakto, skąd wiesz, że umrze wkrótce, przecież nawet doktor nie może przepowiedzieć śmierci naprzód.

— Ależ to nie doktor, to sędzia skazał wujka na powieszenie. Egzekucja odbędzie się właśnie w poniedziałek.

ZA KULISAMI



Król: — Pożycz mi do środy 3 złotych.

PLASZCZ

Dwaj panowie jednocześnie wychodzą z kawiarni.

— Przepraszam pana mówi jeden z nich. Czy pan nie jest przypadkiem panem Karolem Kolasiniskim?

— Nie, — odpowiada drugi.

Otóż proszę pana ja jestem Karolem Kolasiniskim. Pozwoli pan zauważyć, że płaszcz, który pan włożył, w tej chwili należy do Karola Kolasiniskiego.

GORLIWY

Na małej stacyjce pod Paryżem zawiadowca, nie wiedząc jaką dać robotę swemu jednemu robotnikowi polecił mu czyszczenie szyn gładkopierem.

Wieczorem robotnik nie zjawia się. Nie ma go i na drugi dzień. Zaniepokojony zawiadowca szuka go wszędzie. Wreszcie po kilku tygodniach otrzymuje depeszę. Wszystko w porządku. Jestem w Marsylii. Zabrakło gładkopiera.

POCZUCIE GODNOŚCI

Państwo Żółtodzióbscy są ludźmi szanującymi się. Szczególnie Pani Żółtodzióbka posiada wielkie wyobrażenie o swojej godności.

Wczoraj na przyjęciu u znajomych pytają panią Żółtodzióbkę: — Czy pani była z mężem na „Weselu Wyspiańskiego”?

— Nie chodźmy tam gdzie nas nie proszą — odpowiedziała dumnie.

BIUROKRACJA

Pewien nowomianowany naczelnik jednej z instytucji państwowych, przeglądając archiwum sporządzonego, że znajduje się w nich wiele niepotrzebnych papierów. Aby pozbyć się tej makulatury, zapytuje zwierzchnie władze, czy może spalić bezużyteczne akta. Odpowiedź nadeszła w przepisany termin: akta można spalić sporządźwszy uprzednio kopie oryginałów.

WE FRANCJI



— Widzę, że dziecku kupiłaś bardziej jeszcze modny kostium niż sobie.